„GŁOS NARODU"
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedziele i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie poranne

Cena 4 halerze

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.
Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.
Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

GŁOS NARODU
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca
Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190

Nr. 375. —— Kraków, poniedziałek dnia 6 sierpnia 1906 r. ROK XIV.

Z Rosji.

Ruch strejkowy.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Mimo iż strejkuje 66.100 robotników, panuje zupełny spokój. **Strejk jeneralny zupełnie się nie powiódł.** Sklepy przeważnie są otwarte. „Goniec rządowy" wydał dzisiaj numer zawierający jedną stronnicę druku.

Petersburg. (Godzina 9½ wieczorem) O ile dotychczas wiadomo, dzień wczorajszy minął spokojnie. Tylko po południu przyszło do większego nagromadzenia ludności z powodu przemarszu żołnierzy 18 oddziału floty, którzy mieli wsiąść na okręty. Publiczność objawami sympatji witała marynarzy, którzy byli przeważnie pijani. — Konnica utrzymywała porządek. Potwierdza się wiadomość, że przedwczoraj zabito 8 policjantów

Wiadomości z rozmaitych miast nie wskazują wcale na zwiększenie się niepokojów.

Strejk jeneralny można uważać za nieudany. Kilka linji kolejowych podjęło znowu ruch tak, że ruch kolei można uważać za normalny.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Wśród zecerów gazetowych wybuchł strejk.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tgbl." donosi z Petersburga, że do północy nie przyszło do żadnych niepokojów. W strejku biorą udział również dorożkarze i służba tramwajowa. Koleje funkcjonują normalnie, tak, że nawet pościągano patrole przeznaczone dla strzeżenia pociągów.

W Sveaborgu.

Berlin. (Tel. wł.) „Lok. Anz." donosi z Helsingforsu, że bunt w Sveaborgu został ostatecznie stłumiony. Okręty wojenne dały 450 strzałów na forty zajmowane przez żołnierzy. Zginęło 150 artylerzystów i przeszło 500 finladzkich socjalnych demokratów. Uwięziono około 800 socjalistów i 80 artylerzystów. Oficerowie Kabauski i Janok zdołali zbiedz. Przed sądem stanie około 700 artylerzystów, 500 socjalistów i 100 marynarzy. Czy osoby cywilne będą sądzone przez władze finlandzkie czy rosyjskie, nie wiadomo jeszcze.—

W Helsingforsie.

Berlin. (Tel. wł.) „Lok. Anz." donosi z Helsingforsu, że panuje tam już spokój. „Czerwoną gwardję" rozpędzono. Strejk jeneralny został ukończony. —

„Czerwona gwardja".

Helsingfors. (Pet. aj. tel.) Wiadomości jakoby przywódca „czerwonej gwardji" kapitan Koch został aresztowany nie potwierdzają się, zabrano jedynie jego papiery. Czynnościami „czerwonej gwardji" kieruje obecnie anarchista Luoto. Koch prawdopodobnie znajduje się obecnie w okolicy Helsingforsu. Zaraz po wybuchu niepokojów w Sveaborgu i po rozpoczęciu działalności przez „czerwoną gwardję", zarządził senat rozwiązanie związku „czerwonej gwardji". Sądowe śledztwo wykazało, że bunt w Sveaborgu powstał z inicjatywy partji rewolucyjnej przy współudziale „czerwonej gwardji".

„Pamiat Azowa".

Petersburg. (Pet. aj. tel.) donosi z Rewla: Okręt wojenny „Pamiat Azowa" w czasie gdy wybuchły na nim niepokoje, znajdował się w zatoce Papendik, 60 mil na wschód od Rewla. Razem z nim znajdowały się tam krążowniki „Abrek" i „Wojewoda", okręt szkolny „Woin" i jeden torpedowiec. Gdy zbuntowani opanowali krążownik „Pamiat Azowa", wezwali pozostałe okręty, aby popłynęły za nim. Gdy okręty nie wypełniły tego rozkazu, dano do nich z krążownika „Pamiat Azowa" strzały, które jednak nie trafiły; krążownik „Abrek", który najechał na mieliznę, sam bez niczyjej pomocy wypłynął znów na głębszą wodę i przybył następnie do ujścia Narwy. Skoro pozostałe okręty widziały, iż „Pamiat Azowa" zniknął z horyzontu, przybyły do Rewla, gdzie komisja wydelegowana przez władze morskie, stwierdziła, że nie odniosły żadnego szwanku od strzałów.

Pogłoski o abdykacji cara.

Magdeburg. (Tel. wł.) „Magdeb. Ztg." via Paryż dowiaduje się, że car pod wrażeniem wypadków ostatnich dni miał się wyrazić do najbliższego otoczenia, że zamierza abdykować z tronu. W tym projekcie popiera go podobno carowa. —

Bomby w Kijowie.

Kijów. (Pet. aj. tel.) Policja znalazła u byłego oficera Gonowolowa 7 bomb napełnionych materjałem wybuchowym, oraz plany Petersburga i Kijowa, opatrzone uwagami. Aresztowano go wraz z pewną kobietą, nazwiskiem Sabuntzowa. Gonowolow został już raz aresztowany jako podejrzany o szerzenie propagandy rewolucyjnej w armji. Wypuszczony później na wolność, został z armji wydalony.

Transport browningów.

Sosnowiec. (Tel. wł.) Z Zagłębia na komorę celną zjawiło się w piątek kilku policjantów, którzy wykazawszy się legitymacjami i frachtem, zabrali pakę zawierającą 1000 sztuk browningów, poczem spokojnie odjechali. Nazajutrz zjawili się prawdziwi policjanci po odbiór broni.

Zabójstwo w szpitalu w Warszawie.

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę o godz. 8 wieczór w szpitalu praskim dokonano zabójstwa chorego. Sprawcami byli ludzie, którzy pod pozorem, że potrzebują pomocy lekarskiej, weszli do szpitala i na sali chirurgicznej wystrzałami z rewolwerów położyli trupem 78 letniego Andrzeja Zielińskiego, poczem zbiegli. Zieliński był pracownikiem plantacji miejskich. Przypuszczają, że zaszła pomyłka, inni bowiem chorzy z tej sali opowiadają, że z chwilą wejścia napastników na salę, jeden z chorych zerwał się z łóżka i zbiegł.

Jeszcze napad na sklep monopolowy.

Warszawa. W piątek do sklepu monopolowego przy rogu ul. Żelaznej i Leszno wpadło kilku ludzi zbrojnych w rewolwery. Policjant posterunkowy wezwawszy na pomoc 2 żołnierzy wszedł do sklepu. Wywiązała się bójka. Policjant został zabity i żołnierze ranni. Napastnicy zbiegli. —

Zamknięcie księgarń.

Warszawa. (Tel. wł.) Skutkiem strejku subjektów księgarskich i personalu pomocniczego księgarnie zamknięto. —

——o——

Petersburg. Jak Pet. aj. tel. donosi, wiadomość o buncie artylerji w obozie w Rembartowie pod Warszawą są zupełnie nieprawdziwe.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 6 sierpnia

— *Buffalo Bill.* W ciągu dnia wczorajszego niemal cały Kraków podczas pogody, która się od południa ustaliła, wyległ na Błonia. robiące wrażenie wielkiego kiermaszu.

Tramwaje w liczbie 12 spiętych wozów, kursowały bez ustanku z niebywałem przepełnieniem tak, że miejsca trzeba było zdobywać przebojem.

Na trawniku od samych rogatek aż do taboru pułkownika Code rozsiadło się pełno przekupniów z owocami, wodą sodową, ciastkami obwarzankami i innem pieczywem; stanęły również na mioty z piwem i stragany z zabawkami.

Tabor „dzikiego zachodu" otaczały tłumy ciekawych, przyglądające się z wielkiem zaciekawieniem namiotom i okazom reklamowym. Szczególniejsze zajęcie budził wielki namiot restauracyjny i kuchnia polowa w porze obiadowej. Po przedstawieniu popołudniowym, gdzie panował ruch nadzwyczaj ożywiony, tak wewnątrz, jak na zewnątrz członkowie trupy wchodzili do namiotu, gdzie odbierali bilety na obiad, do którego zasiadali przy 6 olbrzymich stołach nakrytych i zastawionych na wzór restauracji. Do obiadu podawano chleb pszenny, własnego wypieku. Obiad składał się z zupy, pieczystego, jarzyn, kawy czarnej lub białej albo herbaty. Natomiast nigdzie nie było widać ani jednego kufla lub szklanki z piwem, ani flaszki lub kieliszka; napoje alkoholowe są wykluczone z kuchni pułkownika Code.

Wczoraj do obiadu zaproszono także kilka osób z miasta, a przedwczoraj podejmowano w tym namiocie gościnnie 90 chłopców sierót.

W ciągu dnia wczorajszego odbyły się dwa przedstawienia; po południu i wieczorem. Na oby dwu jednakże nie stawiło się zbyt wiele publiczności.

Po przedstawieniu wieczornem cała trupa po godzinie 11. w nocy odjechała do Białej, skąd uda się do Cieszyna i Opawy.

— *Pobicie siekierą.* Stacja ratunkowa opatrzyła wczoraj 64-lat liczącego szewca, Antoniego Petrę, któremu niejaka Marya Iglina z powodu dawnej nienawiści miała siekierą zadać ranę w czoło do kości. Petra, o ile wnosić można, podczas zajścia nie był zupełnie trzeźwym.

— *Poraniony scyzorykiem* około godziny 5

po południu zgłosił się na stację ratunkową stolarz Józef Samel, z trzema ranami na głowie, w okolicy prawej strony czoła i pod prawem okiem. Rany te zadał mu scyzorykiem jakiś piekarz imieniem Tomasz, w rynku pod „Czarnym Osłem“ i to z namowy żony Sameli. Po opatrzeniu polecono Sameli udać się do władzy.

— *Pod koła fiakra* dostał się wczoraj koło rogatek wolskich Józef Cech, będący w stanie nietrzeźwym. Potłuczonego opatrzyła stacja ratunkowa, poczem odesłała go do domu.

Nocne awantury na Dębnikach. Otrzymujemy zażalenia od mieszkańców Dębnik, że od dłuższego czasu prawie ani jedna noc nie przemija tam spokojnie. To jakieś podchmielone a wesołe towarzystwo wracając nocą do domu, śpiewa głośnymi, a ochrypłymi głosami; to znowu ludzie o niewiadomych nazwiskach i niewiadomo skąd się zjawiający, urządzają sobie bójki. Te napaści i ta wesołość mogłyby być obojętne, o ile odbywałyby się w sferze amatorów tego rodzaju zabawy i o ile ograniczałyby się do chwilowego zakłócenia snu. Zdarzyło się jednak, że onegdaj na powracającego w towarzystwie pań, wczesnym wieczorem, bo około godziny 10 pana K. napadło kilka drabów tuż pod mostem kolejowym. Jedynie dzięki przytomności umysłu i zagrożeniu napastnikom rewolwerem — którego nawiasem mówiąc p. K. nie miał przy sobie — zdołał ich spłoszyć, — i tak skończyło się szczęśliwie tylko na przestrachu.

Opowiadają, że na Dębnikach są podobno policjanci i stróże nocni, ale zdaje się, że to nieprawda. —

——o——

OPERA.

Kto w sobotę miał sposobność użyć najpierw Buffalo Billa, a potem „Fausta“ w operze lwowskiej, musiał w teatrze poddać się niewesołym refleksjom. Przez bezpośrednie zestawienie tem jaskrawiej występował kontrast dwóch zasad.

W przedsiębiorstwie amerykańskiem siła woli, organizująca z wspaniałą logiką całość drobnych szczegółików, ład, porządek, — w przedsiębiorstwie polskiem, jako zasada rządząca szalone mierzenie sił na zamiary, tymczasowość chroniczna bezład i ślamazarność. Wszystkie te charakterystyczne właściwości ciążyły na przedstawieniu.

Godłem tego spektaklu mógłby być pewien szczegół z wystawy. W ogródku Małgorzaty mianowicie znajdował się na samym przodzie sceny klomb ułożony z samych sztucznych kwiatów, wśród których przeważały palmy mocno przykurzone i powyginane w jakieś dziwne linje obce naturze tego kwiatu. Takim właśnie był „Faust“ sobotni. Szarą warstwą kurzu pokryła całość niesłychana powolność tempa, gubiąc resztki latyńskiej werwy, której czas jeszcze nie zdołał przytłumić. Mefistofeles śpiewał swą serenadę, jak jakiś niemiecki kantyk religijny, chóry drugiego aktu, jak senne pieśni odpustowe, a już wszelki liryzm musiał się rozpływać w iście słowiańskim rozlazłym smętku.

Soliści weszli w ton ogólny. Zapewne p. Colli gnon-Szymańska będzie kiedyś dobrą Małgorzatą. Uprawnia do tej nadziei piękny i umiejętnie używany głos i pewien nerw dramatyczny, jaki śpiewaczka umiała wprowadzić w kreację, opierając się na dobrych wzorach. Wszystko to jednak jest dopiero w zaczątkach, przy niedokładnem jeszcze opanowaniu tekstu myzycznego, zatem wrażenie artystyczne musi być słabe. Pomimo całego uznania dla zalet śpiewackich p. Malawskiego, nie można o nim powiedzieć, by kiedykolwiek mógł być dobrym Faustem. Powierzenie mu tej partji było dowodem, zarówno nieposzanowania śpiewaka, jak obojętności na los przedstawienia. Trzeba to sobie raz powiedzieć, że opera Gounoda, tak bardzo osłuchana, może dziś już tylko w zupełnie pierwszorzędnem, brawurowem wykonaniu odzyskać barwy, jakie z niej czas starł niemiłosiernie. Sztuka dla wielkich primadon i olśniewających tenorów. Gdy w przybliżeniu takiej obsady dać nie można, lepiej zrezygnować z wystawienia opery.

P. Mossoczy był flegmatycznym, do gruntu zacnym Mefistofelesem. Jeżeli nawet usiłował nadawać sobie lekkie pozory djabelskie, to demaskował go miękki głos o jasnej barwie, której wszelki demonizm jest obcym Epizody udały się najlepiej: p. Kasprowiczowa, jako Marta, p. Ludwik, jako Walenty, o ile mu się daruje zawsze jednako szablonową „grę“ i p. Markówna, która Siebla zaśpiewała wdzięcznie i z pewnem staraniem o dramatyczne ujęcie postaci.

Zakończyć można apelem do dyrekcji, by sposobności do spełnienia tak niemiłego obowiązku krytycznego dawała już jak najmniej. Dopóki przynajmniej nowościami okupywano braki wykonania, można było mieć wyrozumiałość daleko idącą, kiedy zaczynają nas nękać stare opery, wykonane ladajako, trudno zachować cierpliwość...

——•——

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

w poniedziałek: poraz trzeci: „Gejsza“, japońska operetka w 3 akt. Sidney Jonesa.

we wtorek po raz I-szy: „Samson i Dalila“, opera w 4 akt. Saint-Saensa;

we środę po raz I-szy „Poslaniec Nr. 6666“, operetka w 3 aktach Ziehrera;

we czwartek po raz V-ty: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 akt. Offenbacha;

w piątek po raz I-szy: „Cyganerja“, opera w 4 aktach Puciniego; —

w sobotę po raz II-gi: „Samson i Dalila“, opera 4 aktach Saint-Saensa.

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem. —

KATASTROFA OKRĘTOWA.

——o——

Madryt. Według doniesień dzienników, parowiec „Sirio“, który wypłynął z 800 emigrantami na pokładzie, rozbił się koło Bajos Hermigas i wkrótce potem zatonął. **200 osób miało zatonąć.** Rybacy, którzy przybyli, aby ratować rozbitków, sami także zatonęli. Rozbitków uratowanych przewieziono do Cap Talos, gdzie znajdują się w bardzo krytycznem położeniu, gdyż nie mają ani żywności ani odzienia. Podróżni okrętu „Sirio“ składali się przeważnie z Włochów i Hiszpanów. —

Rzym. Ajencja Stefaniego donosi z Barcelony: Okręt „Sirio“ rozbił się koło Cap des Calos, w którem to miejscu przejście jest bardzo trudnem dla okrętów. „Sirio“ wypłynął dnia 2 bm. o godz. 5 rano z Genui i zdążał przez Kadix do Monte Video. Na pokładzie okrętu znajdowało się 570 wychodźców, którzy wsiedli na okręt w Genui. Załoga okrętu liczyła 180 ludzi.

Włoski konsul odjechał do Calos.

Cartagena. Liczba ludzi, którzy zginęli podczas rozbicia okrętu „Sirio“ **wynosi 300.** — Część uratowała się w łodziach, lub przy pomocy lin rzuconych im z brzegu. Pewna matka, której trzech synów utonęło, dostała pomięszania zmysłów. Kapitan i majtkowie wyratowali się. Komisja władz morskich wyjechała do Calos.

Pryż. Aj. Havasa donosi z Cartageny: Rozbicie się okrętu „Sirio“ zostało spowodowane **niezręcznością kapitana,** który też **popełnił samobójstwo.** Znajdujący się wśród podróżnych **arcybiskup brazylijski utonął.**

TELEGRAMY.

(Z dnia 6-go sierpnia.)

Rozdział kościoła i państwa.

Paryż. Jak się dowiaduje »Matin«, zostały ułożone wskazówki papieża dla francuskiego episkopatu, w których papież zgadza się na lojalną próbę rozdziału kościoła od państwa, a to po rokowaniach ministerstwa oświaty z arcybiskupem z Rouen, jako pośrednikiem.— Wskazówki te będą bezzwłocznie wydane.

Dla pogorzelców.

Wiedeń. Cesarz z prywatnej swej szkatuły przeznaczył 2.000 koron na pogorzelców Czarnego Dunajca.

——o——

Rzym. Minister oświaty Pizzinoto podał się do dymisji. Jako jego następcę wymieniają deputowanego Ravę.

Wydawca dr. *Antoni Beaupre*, redaktor odpowiedzialny *Jan Grzywiński.* Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

JERZY ORWICZ.

Z życia.

Hala była drobna, smukła, anemiczna. Oczy tylko, wielkie, czarne, świeciły jak dwa rozżarzone węgle. —

W tych oczach koncentrował się nieobliczalny zasób hartu i woli.

Były to jakby oczy dojrzałej kobiety, oprawione w wątłą, mizerną twarzyczkę dziecięcia. Migotały w nich chwilami niespokojne błyski; wychylała się ciekawie dusza młoda z pod rzęs cienia, jak z pomiędzy zielonych liści wygląda nieśmiało pąk różany.

Od czasu jak zaczęła uczęszczać do gimnazjum, oczy te przybrały wyraz wielkiej powagi i zamyślenia. —

Koleżanki przezwały ją Cipusią, utarło się to odrazu, gdyż przezwisko licowało z jej zewnętrznym wyglądem wynędzniałego pisklęcia. Przyjęła je z chłodną obojętnością, graniczącą niemal z pogardą, z jaką zresztą patrzyła na wszystko, co bezpośrednio z nauką styczności nie miało.

Żądza wiedzy ogarnęła i rozpłomieniła młodą jej duszę z taką siłą, iż, wobec tego, małało wszystko: nietylko docinki koleżanek, ale nawet i owe prawdziwe ciężkie troski, jakie miała w domu. Matka jej zarabiała na chleb szyciem; przyjmowała robotę skromną, nie wymagającą subtelnego gustu i trudnych kombinacji. Klientelę stanowiły przeważnie kucharki i pokojówki, dla których zręcznie, a zwłaszcza tanio, sporządzała „toalety“.

Było więc zawsze pełno i gwarno w małej izdebce pracownicy igły. Wynajmowała kuchenkę od staruszki, kolektorki biletów loteryjnych.

Kuchenka ta, przedzielona firanką z kolorowego spłowiałego kretonu, stanowiła zarazem przedpokój mieszkania. Dym kuchenny, kopcąca lampa, turkot maszyny do szycia, łóżko, stół, okno, zarzucone stosami różnobarwnych skrawków, składały się na ów kąt własny, w którym panował wieczny chaos. Tu Cipusia spędzała godziny wolne od nauki w gimnazjum.

W klasie było zupełnie co innego; tam czuła się jakby przeistoczona od razu. Tam Cipusia wyżej podnosiła głowę, — przeźroczysta jej cera zabarwiała się nieznacznie, oczy nabierały blasku.

Z radosnym niepokojem oczekiwała kiedy jej nazwisko padnie z ust nauczyciela ,zawsze bowiem była to dla niej chwila tryumfu; umiała swe lekcje lepiej od innych, uczyła się więcej niż było zadane, wypracowania robiła tak wzorowo, że nie raz towarzyszki udawały się do niej z prośbą o pomoc. Słowem, Cipusia czuła się w tej atmosferze, napozór suchej i sztywnej, bez porównania szczęśliwszą, niż w domu.

Matka jej, typowo gadatliwa mieszczka obdarzona piskliwym organem mowy, najpospolitszego gatunku, była przytem cierpką i zgryźliwą; do lę miała twardą, to też wyrzekaniom jej nie było końca.

Kochała córkę po swojemu; pragnęła niby dla niej nauki, ale zarazem ubolewała wciąż nad tem, że inne matki mają ze swych córek pomoc i wyręczenie, kiedy ona tymczasem musi o wszystkiem myśleć sama, bo dziewczyna do igły i do kuchni nie była zdatna, a co gorsze, nie brała się wcale. Zatopiona w książkach, nie chciała słyszeć o niczem.

— Oj, ta panna Felicja, co to cię do tej nauki zaprawiała od maleńkości, to mi niewielką, dalibóg wyświadczyła łaskę! — biadała czasem matka w chwilach złego humoru. — Gdybym była wiedziała, że się wykierujesz na taką niedorajdę, co to ani uprać, ani ugotować, ani sukienczyny uszyć nie potrafi, to wolałabym, żebyś nawet liter nie była znała.

— Jeszcze trochę cierpliwości moja matuchno złota! Jeszcze trochę — mówiła Hela, z tłumionem łkaniem w głosie. — Za kilka lat stanę o swoich siłach, będę zarabiała lekcjami, będę pracowała tak, że dla obu nas starczy na życie. Panna Fela to był anioł dobroci, matusiu! Zawsze ją błogosławię, bo jej zawdzięczam wszystko, co umiem i co ukochałam.

— A tak, tak! Jej wszystko, a mnie nic, mnie która pracuję od świtu do nocy! Nauka, nauka! Gdyby to darmo dawali biedakom tę naukę!... Ale gdzie tam! Za wszystko płać! Książyskow tych ty le potrzeba! A kajety! a mundurek! a wpisowe! Zkąd wziąć na to wszystko?... Dziesięć palców, a jedenasta głowa moja za wszystko odpowiada, a to dopiero początek, trzecia klasa, a ileż to jeszcze przed tobą!... Zdrowie marnujesz, tak już wynędzniałaś, jak nieszczęśliwe nieszczęście! Bóg raczy wiedzieć, czy dojdziesz do końca! Sto razy lepiej było wziąć się do rzemiosła. Codziennie przeglądam uważnie ogłoszenia „Kurjera“. Kogo potrzebują najwięcej? Panien uzdolnionych do szycia, do kroju, do bielizny. A choćbyś i skończyła nauki myślisz, że tak zaraz dostaniesz zajęcie?... A jakże!.... Toż tych przeuczonych jest już więcej, niż potrzeba! Teraz taka moda, że panny z domów bogatych dają lekcje tak sobie, dla zabawy, za byle co, bo na rękawiczki i na pocztówki tatuś grosza żałuje! Ani się troszczą o to, że potrzebującym chleb odbierają.

(Dokończenie nastąpi).